



Miejsce
na naklejkę
z kodem szkoły

dysleksja

MPO-P1A1P-062

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

Arkusz nr 1

POZIOM PODSTAWOWY

Czas pracy 170 minut

Arkusz nr 1

**MAJ
ROK 2007**

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 15 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne napisy przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i ortograficznego.
7. Wypełnij tę część karty odpowiedzi, którą koduje zdający. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.
8. Na karcie odpowiedzi wpisz swoją datę urodzenia i PESEL. Zamaluj ■ pola odpowiadające cyfrom numeru PESEL. Błędne zaznaczenie otocz kółkiem ● i zaznacz właściwe.

**Za rozwiązanie
wszystkich zadań
można otrzymać
łącznie 70 punktów**

*Część 1 – 20 pkt
Część 2 – 50 pkt*

Wypełnia zdający
przed rozpoczęciem pracy

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

--	--	--

**KOD
ZDAJĄCEGO**



Część 1 – Rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zadania umieszczone pod nim. Odpowiadaj tylko na podstawie tekstu i tylko **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

Strona Tocqueville'a

1. Tocqueville'a interesowały konkretne możliwości działania otwierane przez instytucje mieszkańcom kraju. Było to wyznaczenie antyideologiczne. Wbrew republikanom system prezydencki nie jest najlepszy ze swej istoty. Wbrew liberałom parlamentarna tradycja brytyjska nie wszędzie stanowi idealne rozwiązanie. Wbrew rojalistom osoba króla nie jest koniecznym spoiwem organizmu społecznego. Instytucje powinny podlegać zmianie, otwierać człowiekowi nowe możliwości. Jeżeli zamykają mu horyzonty, należy je odrzucić. Decydując się na to stwierdzenie rojalista Tocqueville stał się najlepszym analitykiem i teoretykiem demokracji. Nazwa systemu sama w sobie nie wyznaczała dla niego wartości, dystans wobec demokracji zachował do końca.

2. Nie wszystkie drogi rozwoju wydawały mu się właściwe. Śledził w Ameryce mechanizmy umacniające swobodę jednostki. Dostrzegał także możliwości nowych form zniewolenia, tym bardziej niebezpiecznych, że jeszcze trudno uchwytanych. Wolność i godność jednostki były dla niego wartościami najwyższymi. Pytał, w jakim stopniu przemiany społecznego społeczeństwa prowadzą w tym kierunku. Jaka jest cena demokracji, rosnącej równości szans? Interesowało go nie tylko, w czym imieniu sprawowane są rządy, lecz przede wszystkim – w jaki sposób władza, jakkolwiek by się nazywała, jest ograniczana i kontrolowana.

3. Francuscy podróżnicy zwiedzili słynne więzienie Sing-Sing. Zastanawiali się, dlaczego garstka strażników może panować nad tłumem więźniów. Otóż więźniowie są zrównani, poddani ścisłej kontroli, aby nikt nie przywłaszczył sobie dodatkowych przywilejów, nie sięgnął po wolność. Oddzielono ich od świata i od siebie, pozbawiono możliwości swobodnej organizacji. Strażnicy są doskonale zorganizowani, mogą się ze sobą porozumiewać, mają do dyspozycji narzędzia przemocy. Mogą łączyć poddanych sobie ludzi w grupy i mogą rozdzielać. Zmuszać do pracy. Demoralizować, zmuszać do wzajemnego szpiegowania. Rozdają kary i wyróżnienia. Jeżeli więźniowie nie porozumieją się między sobą, jeżeli nie wytworzą mechanizmów obronnych, będą całkowicie w rękach strażników.

4. Społeczeństwo zatimizowane, równe wobec władzy, równe w tym sensie, że pozbawione form niezawisłej organizacji, łatwo przemieni się w więzienie. Tocqueville dostrzegał to niebezpieczeństwo. Scentralizowane państwo ludowe, bez wolności stowarzyszeń, wolności prasy, wolności gospodarczej i religijnej, stanowiłoby przykład tyranii nieznaną w dziejach Europy. Trzeba by zwrócić się ku tradycjom azjatyckim, aby znaleźć system podobnego zniewolenia. Równość w połączeniu z centralizmem godzi w wolność jednostkową i społeczną. Równość w połączeniu z wolnością pobudza wzmoczoną aktywność polityczną i ekonomiczną. To właśnie uderzyło Tocqueville'a: w Ameryce ludzie z własnej woli zbierają się, aby zbudować kościół, poprowadzić drogę, wydawać pismo, dyskutować o swoich potrzebach bądź zaspokoić swoje dziwactwa.

5. Despotyczny władca obiecuje, że zaradzi wszystkim bolączkom. Przystępuje energicznie do dzieła. Dla większej skuteczności podporządkowuje sobie całe społeczeństwo. Nie pozwala przeszkadzać w realizacji złośliwego celu. Inaczej myślącym zamyka usta. Zadowolony ze swych dokonań milczenie ludu tłumaczy jako poparcie. Do chwili wybuchu, gdy nieznaną ujęcia pragnienia, spiętrzone, obalają tamy. Sen społeczeństwa okazuje się pozorny, lecz koszty płaci ono samo. Kto dokona odbudowy? Ziemia niczyja, stworzona przez upadły despotyzm, nie potrafi się bronić przed nową tyranią. Rząd demokratyczny musi słuchać głosu wyborców. Porusza się w ramach wyznaczonych przez ustawy. Wiąże go szacunek dla praw obywatelskich. A jednak demokracja tak pojęta ma jedną kapitalną przewagę. Stwarza wolne pole dla samorządnego działania. Nie tylko nie ogranicza aktywności jednostek, lecz jeszcze pobudza wiarę w trwałość poczynań, ich zgodność z osobistym interesem.

6. Nie przywileje stanowe i nie odgórnie narzucana równość są według Tocqueville'a motorem społecznego rozwoju i gwarantem jednostkowych swobód, lecz równość szans, wolność działania, organizowania się dla własnych celów. Tak uczy się ludzi szacunku dla praw – dając im możliwość korzystania z praw. Tak łączy się obywateli z rzeczą publiczną, z ojczyzną. Ujednolicenie aktywności politycznej (choćby w najlepszych intencjach) godzi w obywatelskie swobody. Zwielokrotnienie i uniezależnienie form politycznej organizacji jest szkołą demokratycznej świadomości, szkołą wolności. Ekonomiczny monopol jednostek czy grup, odgórne reglamentowanie handlu i rzemiosła prowadzą do zatamowania indywidualnej inicjatywy, najsilniejszego motoru społecznego dobrobytu.

7. Na scenę współczesnej historii weszły masy. To konstatacja faktu. Mogą przerodzić się w tłum, niszczyć siebie i innych, oddać swą wolność w ręce jednostkowego bądź zespołowego despoty. Zostanie wówczas nagromadzona, choćby na krótki czas, wielka siła uderzenia. System na wzór Sing-Sing, wszyscy jednakowo pozbawieni głosu, wyzuci z prawa do organizowania się, do swobodnej realizacji indywidualnych celów, zależni jedni od drugich, niemający na swą obronę niczego, spychający się wzajemnie do roli niewolników, pozbawieni sfery prywatności, sfery, której nikomu nie było by wolno naruszać. Taką zbiorowość łatwo zorganizować. Sprzyja temu powszechna równość. A co broni przed takim zamachem? Pragnienie niezawisłości utrwalone w obyczajach, instytucjach i prawach.

8. Tocqueville zauważył, że zwłaszcza w czasach demokratycznych wytworzenie jednostkowej suwerenności i lokalnych autonomii jest dziełem sztuki politycznej. Tak silna jest presja ku centralizacji, ku poddaniu wszystkich despotycznej kontroli, wyzuciu ich z wolności. Na straży swobód muszą stać niezawisłe instytucje, a skąd niezależność od władzy centralnej w wieku demokracji? Anarchia nie jest głównym zagrożeniem nowoczesnych społeczeństw. Pojawia się na krótko, w momentach przesilenia. Daje się ująć w karby odpowiednich instytucji, które sprzyjają rozładowaniu napięć i tworzą podstawę nowej organizacji. Groźbą bez porównania większą jest zniewolenie społeczeństwa, nowy rodzaj absolutyzmu.

9. Nowy, przejawiający się inaczej niż dotychczas znane. Będzie to zdaniem Tocqueville'a bądź władza tyraniczna, w imię ludu sprawowana przez jednostkę, bądź ciało nieodpowiedzialne, bądź, co mniej straszne i bardziej w Ameryce prawdopodobne, władza łagodnie paternalistyczna, opiekująca się zatomizowanym tłumem, utrzymująca go w stanie politycznego dzieciństwa, oduczająca od obywatelskich odruchów, od poczucia odpowiedzialności. Nie twoja sprawa, myślimy o twoim szczęściu, bierzemy na siebie ciężkie brzemie odpowiedzialności. Ty pracuj. I cichy tłum rezygnuje ze swoich prerogatyw. Boi się odpowiedzialności. Ma opiekuna i obrońcę. Wówczas jednak wszechmocny opiekun staje się właścicielem jednostki. Nikt jej nie obroni przed arbitralnością jego poczynań.

10. Masy muszą się bronić same. Przed sobą i przed władzą. Jest to możliwe pod warunkiem, że przestaną być tłumem, przemienią się w społeczeństwo. Zaakceptują jednostkowe swobody. Oddadzą się pod rządy praw. Wytworzą niezawisłe instytucje. W społecznościach arystokratycznych istniały niezależne elity. Krępowały władzę królewską. Były zaporą przed absolutyzmem jednostki. Odbudowa dawnych elit jest utopią, w dodatku niebezpieczną, bo niebezpieczna, ograniczająca wolność jest możliwość odgórnego narzucania wszystkim praw przez uprzywilejowane grupy. Następuje wówczas usztywnienie społeczeństwa. Krążenie idei, dóbr, ludzi zostaje zatamowane. Narastają zwyrodnienia systemu. Jak więc stworzyć nowe „ciała pośredniczące”, broniące słabe jednostki i grupy przed wszechmocą władzy?

11. Jedną z podstawowych gwarancji jest prawo do głoszenia swoich poglądów i prawo do stowarzyszeń. Jednostki łączą się w grupy, zyskują wobec władzy centralnej silniejszą pozycję. Nie tylko wielkie zbiorowości powinny dysponować swobodą wypowiedzi, także rzecznicy poglądów mało popularnych. Tocqueville obawiał się, że demokracja amerykańska stworzyła wciąż za mało gwarancji instytucjonalnych broniących jednostkę przed wszechwładzą większości. Swobodna opozycja we współczesnym społeczeństwie pełni funkcję podobną do arystokracji w monarchii. Strzeże inaczej myślących, stwarza tamy wszechmocy władzy.

Na podst.: Wojciech Karpiński, *W Central Parku*, Warszawa 1989, ss. 88-91

Zadanie 1. (1 pkt)

Wypisz z akapitu 1. przykład instytucji politycznej zdaniem Tocqueville'a nie do końca spełniającej nałożone na nią funkcje i zadania.

.....
.....

Zadanie 2. (2 pkt)

Czego obawiał się Tocqueville, obserwując życie polityczne w Ameryce (akapit 2.)?
Odpowiedź uzasadnij.

.....
.....

Uzasadnienie:



Zadanie 3. (2 pkt)

Na podstawie sytuacji więźniów Sing-Sing podaj dwa przejawy zniewolenia (akapit 3.).

1.
2.

Zadanie 4. (1 pkt)

Wyjaśnij pojęcie *społeczeństwo zatowizowane* (akapit 4.).

-
-

Zadanie 5. (2 pkt)

Podaj cztery cechy rządów demokratycznych (akapit 5.).

1.
2.
3.
4.

Zadanie 6. (1 pkt)

W podanym zdaniu: *Nie przywileje stanowe i nie odgórnie narzucana równość jest według Tocqueville'a motorem społecznego rozwoju i gwarantem jednostkowych swobód...* podkreślony wyraz zastąp wyrazem lub zwrotem bliskoznacznym – tak aby nie zmienić znaczenia zdania (akapit 6.).

-
-
-

Zadanie 7. (1 pkt)

W akapicie 7. powołanie się na Sing-Sing pełni funkcję:

- a) tezy,
- b) przykładu,
- c) antytezy,
- d) hipotezy.

Zadanie 8. (2 pkt)

Podaj dwie przyczyny, które zdaniem Tocqueville'a sprawiają, że anarchia nie jest głównym zagrożeniem nowoczesnych społeczeństw (akapit 8.).

1.
2.

Zadanie 9. (1 pkt)

Wyjaśnij znaczenie terminu *arbitralność* (akapit 9.).

-
-

Zadanie 10. (1 pkt)

Czym według Tocqueville'a ostatecznie skończą się rządy *władzy paternalistycznej* (akapit 9.)?

Zadanie 11. (2 pkt)

Wskaż na dwa uwarunkowania, które sprawiają, że tłum staje się społeczeństwem (akapit 10.).

1.
2.

Zadanie 12. (1 pkt)

Dlaczego według Tocqueville’a odbudowa dawnych, arystokratycznych elit jest niebezpieczną utopią (akapit 10.)?

-
-

Zadanie 13. (2 pkt)

Jak społeczeństwo może bronić się przed wszechmocą władzy? Podaj dwa sposoby (akapit 11.).

1.
2.

Zadanie 14. (1 pkt)

Uzupełnij podane zdanie tak, aby było zgodne z treścią powyższego artykułu:

Tocqueville był z przekonania, ale zajmował się teorią

Część 2 – Pisanie własnego tekstu w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu.
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony, tj. ok. 250 słów.

Temat 1. Porównaj postawę i poglądy bohatera Dżumy, księdza Paneloux, wyrażone w podanych fragmentach powieści. Wyjaśnij przyczyny różnic, odwołując się do całego utworu.

Fragment I

Zapach kadzidła i wilgotnych ubrań unosił się w katedrze, kiedy ojciec Paneloux wszedł na kazalnicę. Głos miał mocny, namiętny, który rozbrzmiewał daleko, i kiedy natarł na audytorium gwałtownym i dobitnie powiedzianym zdaniem: „Bracia moi, doścignęło was nieszczęście, bracia moi, zasłużyliście na nie” – prąd przebiegł po zebranych aż do kruchty. Zaraz po tym zdaniu Paneloux zacytował tekst z Exodusu dotyczący dżumy w Egipcie i powiedział: „Po raz pierwszy ta plaga zjawiała się w historii, żeby porazić nieprzyjaciół Boga. Faraon sprzeciwił się odwiecznym zamiarom i dżuma zmusiła go, by padł na kolana. Od początku historii plaga boska rzuca do stóp Boga pysznych i ślepych. Rozważcie to i padnijcie na kolana. Sprawiedliwi mogą być bez obawy, ale słusznie drżą źli. W ogromnej stodole świata nieubłagany bicz wybije zboże ludzkie, aż słoma zostanie oddzielona od ziarna. Będzie więcej słomy jak ziarna, więcej powołanych niż wybranych i tego nieszczęścia nie chciał Bóg. Zbyt długo ten świat paktował ze złem, zbyt długo liczył na miłosierdzie boskie. Tak! To nie mogło trwać. Bóg, który tak długo pochylał nad ludźmi tego miasta twarz pełną litości, zmęczony czekaniem, zawiedziony w swej wiekistej nadziei, odwrócił oczy. Pozbawieni światła bożego, na długo znaleźliśmy się w ciemnościach dżumy!”



Ojciec Paneloux urwał; włosy opadły mu na czoło, ciało przebiegło drzenie, które przez jego ręce udzielało się ambonie, po czym przemówił bardziej глуcho, ale oskarżycielskim tonem: „Tak, nadeszła chwila zastanowienia. Sądziłicie, że wystarczy wam odwiedzać Boga w niedzielę, abyście byli panami waszych dni. Myśleliście, że kilka razy klękawszy, zapłacicie mu dość za waszą zbrodniczą beztroskę. Ale Bóg nie jest letni. Oto dlaczego, zmęczony czekaniem na wasze przybycie, kazał pladze przyjść do was, jak przychodzi ona do wszystkich miast grzechu, odkąd istnieje historia ludzka. Wiecie teraz, co to grzech, jak wiedzieli o tym Kain i jego synowie, ci sprzed potopu, ci z Sodomy i Gomory. Wielu z was, wiem o tym, słusznie zadaje sobie pytanie, dokąd zmierzam. Chcę was przywieść do prawdy i nauczyć was radować się mimo wszystko, co powiedziałem. Minął już czas, kiedy rady i braterska ręka mogły was pchnąć ku dobru. Dziś prawda jest rozkazem. Drogę zbawienia wskazuje wam czerwony oszczep i on was na nią popycha. Tu, bracia moi, przejawia się wreszcie miłosierdzie boże, które do wszystkiego wnosi dobro i zło, gniew i litość, dżumę i zbawienie. Nawet ta plaga, która was zabija, uszlachetnia was i wskazuje drogę.

Dawno temu chrześcijanie z Abisynii widzieli w dżumie skuteczny i boski środek osiągnięcia nieśmiertelności. Ci, którzy nie byli dotknięci zarazą, zawijali się w prześcieradła zadżumionych, by przywołać śmierć. Ten szal zbawienia z pewnością nie zasługuje na pochwałę. Dowodzi pożałowania godnego pośpiechu, który bliski jest pychy. Nie trzeba być bardziej szybkim niżli Bóg, i wszystko, co pragnie przyspieszyć niewzruszony porządek, ustalony raz na zawsze, prowadzi do herezji. Niemniej ten przykład zawiera w sobie naukę. Naszym widzącym jaśniej umysłem ukazuje tylko doskonałe światło wieczności, które kryje się w każdym cierpieniu. Objawia wolę bożą, która niechybnie przemienia zło w dobro”.

Fragment II

Paneloux mówił tonem łagodniejszym, z większym namysłem niż za pierwszym razem, i zebrani zauważyli kilkakrotnie, że z wahaniem dobiera słowa. Rzecz ciekawsza jeszcze, że nie mówił już „wy”, ale „my”. Ksiądz powiedział mniej więcej tyle, że nie należy wyjaśniać sobie zjawiska dżumy, ale nauczyć się tego, czego można się nauczyć. Rieux zrozumiał niejasno, że według ojca Paneloux nie ma nic do wytłumaczenia. Zainteresowanie doktora wzrosło, kiedy Paneloux powiedział z mocą, że są rzeczy, które można wyjaśnić w stosunku do Boga, i inne, których wyjaśnić nie można. Oczywiście jest dobro i zło, i na ogół można sobie wytłumaczyć łatwo, co je dzieli. Ale trudność rozpoczyna się wewnątrz zła. Na przykład bywało zło z pozoru konieczne i zło z pozoru bezużyteczne. Jeśli jest bowiem sprawiedliwe, że piorun uderza w niedowiarka, nie można zrozumieć cierpień dziecka. I doprawdy nie ma na ziemi nic ważniejszego od cierpienia dziecka, lęku, jakie to cierpienie przynosi, i racji, jakie trzeba dlań znaleźć. Wszystko inne w życiu ułatwia Pan Bóg i z nim dojdziemy do tego punktu, religia nie ma zasług. Natomiast tu przypiera nas do muru. Ojciec Paneloux odmawia sobie nawet łatwych korzyści płynących z przedostania się przez ten mur. Wygodnie byłoby mu powiedzieć, że rozkosze czekające dziecko mogą wynagrodzić jego cierpienia, ale doprawdy nic o tym nie wie. Któż mógłby bowiem twierdzić, że wieczna radość może wynagrodzić chwilę ludzkiego cierpienia? Na pewno nie byłby to chrześcijanin, którego Pan znał cierpień na ciele i duszy. Nie, ojciec Paneloux pozostanie u stóp muru, wierny tej męce, której symbolem jest krzyż, twarzą w twarz z cierpieniem dziecka. I powie bez lęku tym, którzy go dziś słuchają: „Bracia moi, chwila nadeszła. Trzeba we wszystko uwierzyć albo wszystkiemu zaprzeczyć. A któż spośród was ośmieliłby się wszystkiemu zaprzeczyć?”.

Kaznodzieja z siłą podjął wątek, stawiając się jak gdyby na miejscu swych słuchaczy i zapytując, jaką postawę należy przyjąć. Ksiądz spodziewał się tego, zaraz padnie przerażające słowo: fatalizm. Cóż, nie cofnie się przed tym słowem, jeśli wolno mu będzie uzupełnić je przymiotnikiem: „czynny”. Na pewno, powtarza to raz jeszcze, nie należy naśladować chrześcijan z Abisynii, o których mówił. Nie należy też postępować jak owi zadżumieni Persowie, którzy rzucali swoje odzienie na sanitarne pikiety chrześcijańskie, wielkim głosem wzywając niebo, by zesłało dżumę na tych niewiernych, którzy chcą walczyć z chorobą zesłaną przez Boga. Ale, z drugiej strony, nie należy naśladować również mnichów z Kairu, którzy podczas epidemii w ubiegłym wieku komunikowali biorąc hostię szczypczykami, by uniknąć dotknięcia wilgotnych i gorących ust, gdzie mogła się kryć infekcja. Zadżumieni Persowie i mnisi zgrzeszyli jednakowo. Dla pierwszych bowiem nie liczyło się cierpienie dziecka, dla drugich zaś, na odwrót, ludzki strach przed bólem zagarnął wszystko. Są jednak inne przykłady, które Paneloux chce przypomnieć. Jeśli wierzyć kronikarzowi wielkiej dżumy w Marsylii, na osiemdziesięciu jeden zakonników klasztoru Mercy czterech tylko przeżyło dżumę. Z tych czterech trzech uciekło. Tak mówią kronikarze i nie ich rzeczą jest powiedzieć więcej. Ale kiedy ojciec Paneloux to czytał, myśl jego wybiegała ku temu, który pozostał sam, mimo siedemdziesięciu siedmiu trupów, przede wszystkim zaś mimo przykładu owych trzech braci. I ksiądz, uderzając pięścią w poręcz kazalnicy, zawołał: „Bracia moi, trzeba być tym, który zostaje!”.

Nie chodzi o to, żeby odrzucać wszelką ostrożność, rozumny porządek, który społeczeństwo wprowadza do anarchii zarazy. Nie należy słuchać tych moralistów, którzy powiadają, że trzeba paść na kolana i poniechać wszystkiego. Trzeba

Egzamin maturalny z języka polskiego
Arkusz nr 1

tylko iść naprzód w ciemnościach, trochę na oślep i próbować czynić dobrze. Jeśli zaś idzie o resztę, trwać i zdać się na Boga, nawet wówczas, gdy jest to śmierć dzieci, i nie szukać pomocy dla siebie.

Na podst.: Albert Camus, *Dżuma*, Warszawa 1987, ss. 64-67, 146-149

Temat 2. Na podstawie podanego fragmentu scharakteryzuj Rodiona Raskolnikowa i Sonię Marmieladowną – bohaterów Zbrodni i kary Fiodora Dostojewskiego. Szczególną uwagę zwróć na podobieństwa i różnice w ich postawach życiowych.

– Pojąłem wtedy, Soniu – ciągnął uroczyście dalej – że władzę posiada tylko ten, kto się odważy schylić po nią i wziąć ją w ręce. Tylko to jedno, jedno: trzeba się odważyć! I wtedy zrodziła się we mnie myśl, po raz pierwszy w życiu, myśl, której nikt nigdy nie miał przede mną! Nikt! Nagle stał mi się jasny jak słońce fakt, że dotychczas nie było i nie ma nikogo, kto odważyłby się, przechodząc obok tego całego nonsensu, wziąć wszystko po prostu za łeb i wyrzucić do diabła! Ja... ja chciałem się odważyć i zabiłem... chciałem się tylko odważyć, Soniu, to wszystko! Nie chciałem się oszukiwać! Zabiłem, nie żeby pomóc matce – to nonsens! Zabiłem nie dlatego, żeby zdobyć pieniądze i stać się dobroczyńcą ludzkości – to bzdura! Po prostu zabiłem dla samego siebie. Było mi całkowicie obojętne, czy zostanę czyimś dobroczyńcą, czy też przez całe życie będę pajakiem wysysającym żywą krew ze swych omotanych pajęczyną ofiar!... Pieniądze również nie były głównym motywem zabójstwa, Soniu! Co innego było mi potrzebne, nie pieniądze... Wszystko teraz zrozumiałem... Słuchaj: gdybym dalej poszedł tą drogą, to zapewne nigdy więcej bym nie zabił. Chciałem się o czymś przekonać, pchała mnie chęć dowiedzenia się, przekonania się natychmiast, czy jestem jak inni wszą, czy też człowiekiem? Czy potrafię przekroczyć ów próg, czy nie? Czy odważę się schylić i wziąć władzę, czy nie? Czy jestem drżącym, nędznym stworem, czy też mam prawo...

– Zabijać? Pan ma prawo zabijać? — załamała, ręce Sonia.

– Och, Soniu! – przerwał jej zniecierpliwiony. Chciał jej coś odpowiedzieć, ale zamilkł z pogardą. – Nie przerywaj mi, Soniu! Chciałem ci tylko dowiedzieć, że to właśnie diabeł wtedy mnie skusił po to, by mi pokazać, że nie miałem prawa i że jestem taka sama wesz jak wszyscy. Zadrwił ze mnie, a ja, widzisz, przyszedłem do ciebie! No, baw teraz swego gościa! Gdybym nie był wszą, czyż przyszedłbym do ciebie? Słuchaj: gdy wtedy poszedłem do starej, poszedłem tylko na próbę, wiedz o tym...

– I zabił pan, zabił!

– Ale jak zabiłem? Czy tak się zabija? Czy tak się idzie mordować, jak poszedłem? Opowiem ci kiedyś, jak się przygotowywałem. Czy ja zabiłem tę starowinę? Nie, siebie zamordowałem, a nie ją! Ze sobą zrobiłem koniec, raz na zawsze!... Tę babę diabeł zabił, nie ja... Dostyc już, dostyc, Soniu, dostyc! Zostaw mnie! – krzyknął nagle z nerwowym jękiem. – Zostaw mnie!

Oparł łokcie na kolanach i niczym kleszczami ścisnął głowę dłońmi.

– Co za męka! – jęknęła boleśnie Sonia.

– I cóż mam teraz począć ze sobą, powiedz? – zapytał, podniósłszy głowę i patrząc na nią z twarzą wykrzywioną rozpaczą.

– Co zrobić? – krzyknęła Sonia, zerwawszy się z miejsca z błyskiem w oczach pełnych łez. – Wstań!

– Chwyła go za ramię, a on podniósł się, patrząc na nią ze zdziwieniem. – Idź zaraz, w tej chwili, stań na ludnym placu, naprzód ucałuj ziemię, którą splugawiłeś, a potem bij pokłony na cztery strony świata i wołaj, głośno wołaj do ludzi: „Zabiłem!”. Wtedy Bóg znowu tchnie w ciebie życie. Pójdiesz? Zrobisz tak? — pytała, drżąc jak w febrze, mocno ścisnąjąc jego ręce i przeszywając go płomiennym wzrokiem.

Raskolnikow był zdumiony i przerażony jej nagłym wybuchem.

– Czyżbyś mówiła o katordze, Soniu? Mam się sam oskarżyć? – zapytał ponuro.

– Powinieneś wziąć na siebie krzyż i odpokutować. Tak, powinieneś.

– Nie, nie pójdę tam, Soniu.

– A żyć, będziesz mógł tak żyć? Jak będziesz z tym żył? Czy odważysz się spojrzeć w oczy matce? Co z nią będzie, co się z nią teraz stanie? Ale co ja mówię! Przecież ty już porzuciłeś matkę i siostrę. Już je rzuciłeś! O, Boże! On już zro-



zumiał to! Jak będziesz mógł żyć taki samotny! Co się z tobą teraz stanie?
– Nie bądź dzieckiem, Soniu – odezwał się Raskolnikow łagodnie. – Cóż ja im zawiniłem? W jakim celu mam pójść do ludzi? Co im powiem? Wszystko to tylko jakaś zhora... Sami niszczą miliony innych, w dodatku poczytują to sobie za cnotę. Oszuści i nikczemnicy!... Nie pójdę! I coż powiem, że zabiłem, ale bałem się wziąć pieniądze i ukryłem je pod kamieniem? – dodał ze zgryźliwą ironią. – Wyśmieją mnie, powiedzą: to ci głupiec, pieniędzy nie wziął. Tchórz i głupiec! Nic nie rozumieją, Soniu, i nie są warci tego, żeby zrozumieć. Po coż mam iść? Nie pójdę. Nie bądź dzieckiem, Soniu...
– Zadręczysz się, zamęczysz – powtarzała, z rozpaczliwym błaganiem wyciągając do niego ręce.
– A może ja się za surowo sądzę? – zastanawiał się Raskolnikow, jakby pogrążony w ponurej zadumie. – Może jednak jestem człowiekiem, a nie wszą, może się zbyt pośpiesznie potępiłem... Będę jeszcze walczył. Uśmiechnął się wyniośle.
– Tak się męczyć! Całe życie przecież, całe życie...
Upłynęło kilka chwil.
– Czy nosisz krzyżyk na szyi? – zapytała niespodzianie, jakby sobie nagle przypomniała.
Raskolnikow zrazu nie zrozumiał pytania.
– Nie, prawda, że nie? Masz, weź mój, z cyprysowego drzewa. Mam drugi, miedziany, od Lizawiey. Zamieniłam się z nią: ona mi dała swój krzyżyk, a ja jej szkaplerz. Będę nosiła krzyżyk Lizawiey, a ten weź sobie. Weź... przecież to mój! Mój! – prosiła. – Będziemy razem cierpieć, razem będziemy dźwigali krzyż!...
– Daj! – powiedział Raskolnikow.
Nie chciał jej robić przykrości. Ale zaraz cofnął wyciągniętą po krzyżyk rękę.
– Nie teraz, Soniu. Lepiej później – dodał, aby ją uspokoić.
– Tak, tak, lepiej później – podchwyciła z uniesieniem – włożysz, gdy będziesz szedł na mękę. Przyjdiesz do mnie, ja ci go włożę, pomodlimy się i pójdziemy.

Na podst.: F. Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, Warszawa 1987, ss. 422-433

WYPRAWOWANIE

na temat nr.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

*Egzamin maturalny z języka polskiego
Arkusz nr 1*

Dotted lines for writing.



BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)